

ZMARTWIENIA I RADOŚCI ZĄBKOWICKICH KLARYSEK

# „Święty spokój” u mniszek

ZACZĘŁA PRZEŁOŻENSTWO Z NAKAZEM REMONTU W RĘKU.  
NIKT NIE PYTAŁ, CZY ZNA SIĘ NA PRAWIE BUDOWLANYM.



ZBIERDA ARCHIWUM KLARYSEK

Od Wielkiego Czwartku 2009 r. ząbkowickie klaryski zamieniły na co dzień wyciszony i rozmodlony klasztor w plac budowy z głośnymi maszynami, betoniarą przy drzwiach celi i wszechobecny pyłem. Dwa miesiące wcześniej o obejrzenie popękane sklepienie w kościele poprosiły specjalistę, który po oględzinach zwrócił się do konserwatora zabytków z pismem, że kościół się po prostu wali. Nadzór budowlany potwierdził obawy i wyłączył z użytku nawę główną, opatrując ją tabliczką: „Budynek grozi zawaleniem. Zakaz przebywania.” – Historia trzech lat remontów to zadziwiająca pasmo cudów. Rozpoczęłam kadencję z projektem budowlanym, nakazem remontu sklepień i kosztorysem na 550 tys. zł. I nie było nic więcej. Może niezupełnie, bo z ufnością modliłyśmy się. Aż strach pomyśleć, ile pieniędzy przerzuciliśmy z miejsca na miejsce – opowiada o początkach zmagania matka Barbara od Baranka Bożego, ksieni siostrz klarysek. I jeśli ktoś wątpi w siłę i sens modlitwy, to klasztor mniszek jest właściwym miejscem,

**Siostra Barbara z planami remontu w klasztornej rozmównicy**  
Poniżej: **Grupa ukrzyżowania – jak nowa**

by przyjść i usłyszeć o zadziwiającej logice cudów, kiedy nie wiadomo skąd pojawiają się ludzie, którzy bezinteresownie pomagają, porażki okazują się błogosławieństwem, a z góry przegrane sytuacje mają pomyślne zakończenie – i to nawet z nadstatkiem.

## BOLAĆZKA ŚW. DOMINIKA

Sklepienie było problemem każdego pokolenia. Kościół od konsekracji 4 sierpnia 1698 r. należał na zmianę do dominikanów i protestantów; swój krótki epizod mieli tu również jezuici. Kiedy na początku XX w. protestanci wykuwali wejście

południowe, w niszy ściany znaleźli figurkę św. Dominika, który trzymał w ręku zwiniętą kartkę papieru. Dokument z 1725 r. oprócz relacji o ówczesnej liczbie braci dominikanów w konwencie opisał również stan 27-letniego(!) kościoła jednym zdaniem: sklepienie grozi zawaleniem. Mimo ratowania kotwieniem czy dobudowaniem przypór kilka lat później sklepienie i tak się zawaliło. Czemu tak się dzieje? Od samego początku kościół ma wadę konstrukcyjną, został wybudowany na sztucznie wyrównanym terenie i część północno-wschodnia opiera się na gruzie i popiele. Ekspertyzy pokazały, że jest jednakowo krzywy i u góry, i u dołu. Dodatkowym osłabieniem konstrukcji są wielokrotne przebudowy i różnice materiału.

Kiedy klaryski opowiedziały historii kolejnych remontów wykonawcy, ten przyznał się po zakończeniu projektu, że mocno walczył z myślą, żeby się wycofać. Nic dziwnego, remont okazał się przedsięwzięciem wymagającym i żmudnym, sklepienie było zabezpieczone centymetr po centymetrze, użyto ogromnej ilości stali, by go wewnętrznie jak najlepiej scalić. Jakby tego było mało, kiedy ukończono sklepienie, zaczęły pękać boczne empy i był konieczny kolejny remont, tym razem wzmocnienia konstrukcji całego kościoła i jak się okazało – również klasztoru. Znow projekt i szukanie pomocy materialnej, podobnie przy trzecim etapie, kiedy zajęto się odwodnieniem i kanalizacją. Każdy etap remontu ujawniał kolejne krytyczne miejsca, które trzeba

było włączyć w plan pracy albo z powodu złego stanu, albo by wykorzystać dobrą okazję do kompleksowego remontu. Tak

było choćby z ławkami, żyrandolami, konfesjonalem, podłogą w prezbiterium i kilkoma rzezbami. Takich niespo-

dzianek – nieobjętych kosztorysem – było aż 70! Wiele pozostaje do zrobienia, w planach jest jeszcze ołtarz główny, ambona i witraże ze sławnej pracowni Seilera we Wrocławiu. Ostatnie prace przy kanalizacji pomału się kończą – razem z funduszami. Sytuacja jest nawet trudniejsza, bo mniszki mają jeszcze do spłacenia spory dług.

## NAUKA JĘZYKÓW OBCYCH

Matka Barbara wspomina, że gdy na początku rozmawiała z inżynierami, nie miała pojęcia, o czym mówią. Podobnie było z wszelkimi formalnościami urzędowymi czy w związku z ubieganiem się o dofinansowanie z różnych instytucji. Oczywiście pojawiali się ludzie, którzy pod pozorem „pomocy” najwzyczajniej w świecie chcieli zarobić na ufności siostr. Jednak Bożej opatrności nie da się oszukać, bo mniszki dzięki roztropności, a czasem zwykłej kobiecej intuicji, nie dały się zwieść. Za to z uśmiechem wspominają dobrych ludzi – tych było więcej – i nadzorujących inżyniera, którzy pomagali przejść przez budowlane zawiłości. Nieraz było i tak, że zebrało się kilka sprzecznych sugestii, ale ostateczne pytanie było zawsze kierowane do przełożonej: „Matko, to co robimy?”. Profesjonalny język i zagadnienia budowlane okazały się wyzwaniem, któremu musiały sprostać z dnia na dzień, i to z dużym powodzeniem. Mniszki zdobywały pieniądze z wielu źródeł, zaczynając od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ząbkowickiego Urzędu Miasta, diecezji świdnickiej, a także diecezji w Kolonii i Misji Katolickiej w Sztokholmie. Pomocą byli przede wszystkim ludzie, którzy przynosili zwinięte w rulon własne oszczędności, siostry kwestowały w wielu kościołach, a wynajęte firmy często tworzyły specjalny cennik.

Jeszcze wiele remontów przed nimi, dlatego już planują, gdzie pójść po prośbę o pomoc. Dziś jest to jeden z najlepiej utrzymanych zabytków Ząbkowic Śląskich. To paradoks, bo opiekują się nim najuboższe mieszkanki miasta. I to jest właśnie ta przewrotna Boża logika cudów, modlitwy i wytrwa-

Aleksandra Wolnik

